

Regina Siedmiowiec  
Góra Kalwaria

"Dwie księżniczki"  
i historie z nimi związane

" Jeżeli chwiałeś nie scenie  
przeszłości, nie godziła być  
w kraj niejakości "

Św. Jan Paweł II  
Papież

W każdytku swego życia, chce przywrócić  
pamięć z tragicznych wydarzeń, które przeżyłam  
jako mała dziewczynka w czasach II wojny świato-  
wej mieszkając na Kresach Polskie.

Czas zacięra ślad, a ja przez to wspomnienie  
chcę oddać cześć moim wspomnianym Rodzicom,  
rodzinie i hołd Polakom, którzy żyli w tych  
strasznych warunkach na Kresach Polskie.  
Cierpieli bardzo za to że byli Polakami,  
Żydami byli na Syberię lub Kazachstan.

Siostry mamy Julia i Maria, bracia Edward  
i Józef Stanisław. Rodzeństwo taty: Julia i Feliks  
Wachowscy, Feliksowi cudem udało się zbiec  
i wyemigrować do Stanów Zjednoczonych.

Macie udało się też dwóm ks. dr. Antoni  
Świecki i przebrać kobiety i ks. kanonik  
Stanisław Symon upić przepłynąć Bug  
w marcu między krajami.

Pozostali wywieziono w nieznanym  
kierunku, jako wrogów władzy.

Powstali wykonywali

niezdolności pracę.



w kołchozie.

Pamiętam jak mamusia zaprzęzona pasami ciągnęła szerokie ciężkie grabie po ściernisku, a ja jako mała dziewczynka zbiegałam za mamusią kiesy do torby, którą miałam uwieszoną na szyi. Za dzień takiej pracy mamusia dostawała garść zboża, a moje kiesy były dodatkową porcją zboża. Nogi miałam pokaleczone pod palcami i do kolan ostrym ścierniskiem. Zboże które przynosiła mama do domu tłuściła u stępie, a potem piekła z tego podpłomyki. W kołchozie pracowała tylko mamusia, bo tatuś był ciężko chory.

Polacy starali się wspierać i pomagać sobie nawzajem. Mamusia dzieliła mleko między matkę dzieci i matki przy nadzisi. Czasami troszkę zostawiała dla mnie, bo jako niemowlę nie wsieliśmy krowę. "Lysa" była, była pastuchem dla dzieci i dorosłych (dlatego walczyła).

Ja ja pasłam. Tatuś robił z dykty kasionę na oczy żeby mnie nie widziała (była umocowana za rogi)

Krowę pasłam cały dzień, karpaczona i skromny posiłek. Czas leżyłam po wysokości stonca na mieście. Było to około południa, kiedy zobaczyłam jak od strony sąsiedniej wsi idzie u moją stronę trójka małych dzieci. Chłopczyk był u moim wieku 6-7 lat, prowadził za rączki dwie małe dziewczynki (obie piątki) wiedziały macrego piątkę (były głodne)

W mojej głowie powstał problem jak ja mam



podzielić jeden podziemny (mój codzienny posiłek) sprawnie dzielnie pomiędzy troje dzieci. Rozwinęłam i podzieliłam na 3 części. Dziwaczynki jadły łapczywie. Braciek swoją część też podzielił między siostrzyczki. To były ukraińskie dzieci, usmiechając się do mnie poszły dalej.

Byłam głodna, duszewska bo ja miałam rodziców, a one pewnie nie.

Tomima wysiłku mamusi b. często byłam głodna. Mamusia dostawała leki dla tatusia właśnie za jedzenie, którego sobie odmawiała.

Polacy potajemnie gromadzili się na modlitwie (kسیy nie było - byli mordowani lub zsyłani na Syberię, a kościoły i kaplice zamieniano na magazyny a nawet stajnie dla koni)

Wiara w Boga dodawała siłę i poczucie wspólnoty

Wszystkim spotkaniom towarzyszył strach że w każdej chwili może zjawić się "nieproszony gość" "człowiek" że to niby towarzyskie spotkanie. W domach Polaków były częste rewizje, szukano książeczek do nabożeństwa, różaniec lub ksiżek w j. polskim i karano wysokimi grzywnami lub zsyłką w nieznanym kierunku. Myśleli pewnie że w ten sposób uniemożliwią odprawianie nabożeństwa lub nauki j. polskiego.

Moji dzielni rodzice i na to znaleźli sposób



Moja mamusia była Terejarką III zakonu  
św. Franciszka posiadała Brewiąz z 1928r.,  
a tatuś książeczkę do nabożeństwa w której  
jest wpis z 1931r. Brewiąz mamusi służył  
do odprawiania nabożeństw, a książeczka  
tatusia służyła nam Polakom dzieciom jako  
elementem (wiskrze litery) nie tylko wiary  
ale i nauki j. polskiego. Mamusi Brewiąz  
ponieważ był gruby trudno było go schować  
na dłużej w domu, dlatego był owijany i składany  
do starego garka i zakopywany pod bedą pszc.  
Na codzien książki były chowane w  
schowkach zrobionych w klocku drewna.  
Tatuz wydrubał skrytkę, która zasuwata się jak  
podrnik. Klocki leżały wśród innych drew  
pod piecem.

Różaniec mamusia robiła z lutowej nitki  
na której nawlekata ciarenka zielonego groszku,  
a na "Opere Nati" była fasolka. Krużytki były  
zrobione z patyczków. W razie niebezpieczeństwa  
różaniec ładował w garku, który stał na kuchni.  
Po wyuszeniu stawał się jeszcze mocniejszy.

Na ścianie w sieni pisaliśmy wspólnie alfabety  
polskie litery i wyrazy, a tatuś to potem  
zaklejał gęstą gliną aby nie było widać.  
Byliśmy mali, ale wiedzieliśmy że to tajemnica.  
Chętnie uczyliśmy się j. polskiego i modlitw  
oraz pieśni. Pamiętam pieśń "Kto się w opiekę  
oddaje Panu swemu".



Ta pieśń była moją tarczą, a dziecięca ufność Bogu była tak ogromna - że do dziś nie osiągnęłam równiej.

Hojna - straszny lęk, słowo odmieniane przez wszystkich. Dla nas Polaków to następny wróg którego baliśmy się.

Do tych poprzednich niebezpieczeństw dochodził jeszcze strach przed Niemcami, którzy wywozili ludzi na roboty do Niemiec lub rozstrzeliwali pod byle pretekstem. Moja mamusia znała j. niemiecki i starała się pomagać. O tej sytuacji opowiadała moim wujeczkom Paulince i Ani kiedy byłam z nimi po latach w Starym Bobolukie, jedna ze starszych kobiet której matka od śmierci uratowała mamusia.

Pamiętam straszną łunę pożaru jak palił się Żytomierz. Zażyły się naloty i bombardowania. Jako ochron służyły nam doł wykopany w ziemi, jakieś gałęzie które go przykrywały.

Podczas każdego zagrożenia modliliśmy się i odmawialiśmy słowa pieśni „Kto się w opiekę...”. Kiedy niara stawiała się silniejsza niż strach, a ufność Bogu bezgraniczna.

Kiedy Niemcy ukończyli na Kresy - Rosja na pierwszej linii frontu wystawiła kresowską młodzież wcielając ją do Armii Czerwonej. Ta młodzież nieuzbrojona bez żadnego przeszkolenia na pewną śmierć. Tak właśnie zginał w dniu 21.11.1943 mój najstarszy brat Kazimierz miał 20 lat



był absolwentem szkoły Przemysł Artystyczny  
stolarz mebli inkrustowanych. Drugi brat  
Szymon miał 15 lat, kiedy uciekł do par-  
tyzantki, aby go Niemcy nie wzięli na  
roboty. Kiedy wracał z partyzanckiej akcji  
miał przetrzecony beret. Opowiadał jak  
odhili Niemcom zapasy żywności i miodu  
który przekazali rannym. Do akcji szedł  
ze swoim przyjacielem Felkiem. Kiedy dotarli  
do nich informacja że front jest w Silesach  
Armia Kościuszkowska ruszyła na piekoto.  
Gródki, oddziały dotarli na miejsce. Nie  
miał 18-tu lat, ale byli rośli i przysto-  
ich bez dokumentów. Szymon przeszedł  
całą trasę bojową przez Ślesino, Brzeź Pom-  
orski do Berlina. Był trzy razy ciężko  
ranny. Miał kilka odznaczeń za odwagę  
i męstwo. Kiedy skończyła się wojna miał  
19 lat był plutonowym. Po wojnie przeszedł  
do cywila. W 1946 roku ożenił się z  
Ewą Kalwani z Sabina Świątka. Wraz z nią  
wyjechali na Dolny Śląsk do wsi Gajdź.  
pracował jako urzędnik. Tam ur. ich trzy  
córki Grażyna, Lidia i Hanna. Po latach  
ur. syn Kazimierz. Zamieszkali w Łódce  
Kalwani. Oboje z żoną pracowali w handlu



Nasza wieś Stary Bobryk - 40 km od  
Żytomierza przez którą przechodził  
kilkakrotnie front była jak polejowisko,  
straty spalone domy, zabici ludzie  
i rozgrabione różne miście.

Po przejściu frontu ludnie próbowali orga-  
nować życie na nowo, ale Niemcy rozpo-  
awali łapanki - wywozili ludzi na roboty  
do Niemiec.

Nam dzieciom też wyznaczono obowiązki mieliśmy  
paść kołchozowe gęsie, (tatar były niemieckie)  
i pilnować aby nie były w zboża (które akw-  
rat dojeżdżały) We wsi stał sztab niemiecki  
koło szkoły. Za wieś wśród pól i jezior ciągnęła  
się droga, którą przejeżdżali Niemcy samochodami.

Była nas grupa siedmioro, czy osmioro  
dzieciaków w wieku od 4-8 lat. Najstarszym  
był Mieczo Falkowski miał 9 lat i to on był  
naszym przewodnikiem. Wiedzieliśmy że mamy  
do-erzyczenia z 4rogiem, bo walczył z nim  
na froncie i partyzanci w lasach.

Mieczo wymyślił co my możemy zrobić aby  
dokuczyć Niemcom - będziemy ich prześladować.

Naszym punktem obserwacyjnym był Sachalin  
tak nazywano węgłone za wieś. Józio rzekł  
dawał znak że jechał Niemcy, wtedy my zostawiali-  
śmy gęsi i biegliśmy na drogę. Ustawialiśmy  
się w szeregu i znanym gestem ręki niby  
witamy ich krzykliwaliśmy na cały głos s--j  
Hitler. Oni czasami zatrzymywali się i poklepa-  
wali nas, a my po ich odjeździe śmiaaliśmy



z nich, że są tacy głupi - my ich przerywamy,  
a oni się cieszą. Była to nasza konspiracja  
i zemsta bo gdzieś w tym czasie były żywi  
w zbożu.

Do wsiach okolicznych się zaczęło być  
coraz to częstych napadach banderowców  
na polskie wsie, lub pojedyncze rodziny.

Żyliśmy w ciągłym strachu. Nam Polakom  
zawsze groziło niebezpieczeństwo.

W takiej atmosferze dorastałam. Środkiem w ciągłym  
strachu, poniewierze i ciągłym przesiedlaniu,  
nie znałam smaku beztroskiego dzieciństwa.  
Tataś ciężko chory, mamusia po śmierci Karcia  
też była w kresu sił (a jeszcze praca w kołchozie)

pewnego dnia wielka radość zagościła do  
naszego domu, na przepustkę po powrocie  
z szpitalu (miał przesłone pięć) przyjechał  
na przepustkę Zygmunt w Polskim mundurze.  
Duma że oto jest Polski żołnierz, syn i brat.

Wizytorem wsiwycej spotkaliśmy się nad  
jeziorem, śpiewaliśmy i cieszyliśmy się. Że  
oto niemieckie wojska pognano na zachód  
i będzie pewnie lepiej nam Polakom.

Rano Zygmunt wyjechał na front.

Wiara i modlitwa dodawała nam sił do  
trwania i nadzieję że uda się przeżyć  
to piekło, które przygotowali nam ludzie.

Dotąd żyliśmy ścisli ukraińcy, zaczęli  
nas dziwnie unikać i ile do nas się odnosić  
(ale nie wsiwycej)

Jednego razu wystąpiła mnie mamusia  
z dziurawczym mlekiem do Polki p. Felin'skiej,  
która była przy nodzie. Jej męża wymieśli Rosjanie  
w nieznanym kierunku. Mierkała z domkiem  
pod lasem. Ściągnęłam przez igły było bardzo gęsto.  
Kiedy stanęłam przed domkiem zobaczyłam  
że drzwi są uchylone, a na progu zobaczyłam  
krew. Pomyślałam że to co zobaczyłam (jane  
dziś nie mogę spokojnie o tym pisać)  
było prewizyjnie dla dorosłego, a co doptwożdzka.  
Upuściłam drbanek i zaczęłam straszyć krzykiem.  
Na podłodze leżała młoda kobieta z rzeźbionym  
kruczym. Przybita do ziemi była tylnicem  
(którym palowało się krowy) obok leżały dwa  
piody (to straszyłam jako osoba dorosła wtedy  
tego nie umiałam nazwać),  
To tylu latami ciężko mi opisywać te  
emocje. Mój krzyk usłyszeł ludź.   
Zabrano mnie. Nie spałam po nocach,  
bałam się wychodzić z domu - paść nawet krowy.  
Trauma tego przeżycia pozostała do dziś.  
Całe to wydarzenie sprowadziło że banda rosyjskich  
bałam się najbardziej. Drugo nie trzeba było  
czekać (przebieg na przepustce był Sygument  
w Polskim mundurze) W niedzielne popołudnie  
odtędzono nas dośrodku ukraińców. Byli bardzo  
przyjemni, zagrali wódkę, a kiedy mamusia  
pomyślała że nie ma wódki, tylko



nalewka z kory dębu (którym mamusia  
smarowała tatuziowi nogi) Jeden z wielu  
ziapań butelkę i rozbił ją o ziemię. Chyćci  
leżący na stole nóż myśliwski z ciarnym  
końcem i zamachnął się aby uderzyć nim  
leżącego chorego tatuzia. Mamusia ziapańca  
w rękę ostre noża, a silny ukraińiec wykręcił  
go w dłoń mamusi. Trysnęła krew na mnie  
(leżąc koczowo trzymaliśmy się mamy) i na mamusię.  
Straszny mój krzyk i krzyk mamusi rozszalałego  
jenera bandyckiej bandy. Wybiegłszy z dion  
nożem próbował uderzać mamusię w pierś,  
ale nóż się zeslizgiwał. Łacyna się zamotanina  
w eracie której zobaczyłam że ten drugi  
leży na ławie bo nie mógł stać na nogach.  
Nasz oprawca też ledwo stał ora nogach.  
Mamusia resztkami się odpełniła go. Ziapańca  
mnie za rękę i zaciągnął mnie w stronę wsi,  
zostawiając za sobą ślady krwi.

Na naturale nam pospiętyta naucecilką  
Potka Karolina. Otworzyła drzwi sokoły,  
zamknęła nas w kufce, ruszając mamusi  
jakieś przesieradio. Zamknęła sokoły i pobiegła.  
Potem dowiedzieliśmy się że data znać  
ruskiej młodzi (nie wiem jak się nazywała)  
Hruszko to duciano się w bryskawiernym tempie.  
Obaj bandyci nie odpuścili, dotarli  
pod drzwi sokoły i bardzo się dokiwali.  
W tym czasie w Rosji obowiązywało także



prawo że rodzice żołnierza radzieckiego,  
który zginął na froncie znajdowali się  
pod specjalną opieką. Moi rodzice posiadali  
„czernowizju” doświadczenia śmierci Klara na froncie.  
Ruscy zatrzymali obydwu ukraińców.

Opatrzono ranę mamusi i odwieziono nas  
do domu. Przed domem postawiono straż.  
Rano spędzono ludność z całej wsi i okolic  
i zrobiono proces pokarowy. Stało się dwoje  
ukraińców i mamusia. Prowadzący powiedział  
że grozi im kara śmierci za napad na rodu  
ruskiego żołnierza, jednak decyzję zostawia  
mamusia. Stała mądra mamusia dobre  
wiedziała że jeżeli wyda na nich wyrok,  
zginie wielu Polaków. Dlatego powiedziała  
że dany im to co zrobili po piątemu,  
pod jednym warunkiem że żadna polska  
rodzina w naszej wsi i okolicy nie  
uciępie od ukraińców. Wierząc niczym  
nieurządowa porostawa, ale do czasu  
repatriacji przetrwaliśmy z całej rodziny,  
która dostała karty repatriacyjne w sumie 38  
osób pozwolono wyjechać nam ten. rodzicom i mnie.  
Ciężko chory tatuś jakby poweselał, a radość  
z powrotu do Polski dodała mu sił. Mieliśmy  
termin transportu. To wojnie ludzie we wsi  
szukali się po zamieszaniu wojennej. Wielu  
zginęło, wróciła garstka wśród nich osierociona  
Jennekka. Tatuś zabrał ją do nas. Nielegalnie  
dopisał ją do naszej karty repatriacyjnej jako



swoją córkę. Była starsza. My wшысь bruneći,  
z mielickimi oczami, a ona ryćci i przegowata.  
Bardzo szybko pokochałam ją jak siostrę.

Transport towarowym wagonem - ociem rodzin  
w jednym. Było tak. Krocy też można było  
zabrać. Jakie warenki sanitarne i żywnościowe  
trzeba było książkę napisać. Do Terespolu jecha-  
lidmy 6 tygodni (500km). Na granicy kazano  
nam wyjść razem z bagażem (jakieś różne  
toborki). Huzepnij rodzice dobre sekowali  
nasz skarb to dwie książeczki do nabożeństwa.  
Teras problem był z karacie chodziło o Janeczkę.  
Tataś wiedział co nam grozi, obie z Janeczką  
prakażyśmy, a oni zabrali tatusia.

Modliłyśmy się w głośno i stać się cesa -  
wypuszczono tatusia i kazano nam wejść  
do wagonu, ale zostawić wszystkie rzeczy.

Dziski Bogu książeczki my miałyśmy  
schowane pod sukienkami.

Rodzina nasza straciła ogromne majątki  
na Kresach Polski, a skarby obie książeczki  
przynieśliśmy do Polski. Mamusia modliła  
się na swoim łóżku do swojej s'mierci  
Przeżyła 96 lat, Tataś zmarł po 2 tygodniach  
jak przyjechaliśmy na Dolny Śląsk.

Lata mijają, a w moim sercu i pamięci  
narastała potrzeba stawienia czoła temu  
wszystkiemu co przeżyłam. Jak zapamiętać  
i podziękować tym wszystkim, którzy odešli  
aby nie byli zapomniani. Jak ten moment  
kiedy przekroczyliśmy granicę, a ludzie  
całowali Polskę ziemię i płakali ze szczęścia.



Sieruszka melega jakę udało mi się zrobić to było  
drewno genealogiczne (z resztek, które ocalały w dalszej  
rodzinie). Pomagała cała rodzina. Patem wniek  
mojej ciotecznej siostry Treny Waleńskiej (absolwent  
ASP w Warszawie) namalował dwie ikony, jako  
wota wdzięczności dla Boga za naszymi i państwa  
pradków z prośbą o dalszą opiekę nad naszą  
rodziną. Zamówiliśmy w tej intencji mszę świętą,  
na której spotkała się cała rodzina. Dzieci brata:  
Szażynka z rodziną, Lucja z rodziną, Wandia z  
rodziną i Kacik z rodziną, oraz moje dzieci  
Manenka z rodziną i Mariusz z rodziną.

Była też rodzina z Kretów ze swoimi dziećmi.  
Zaprosiłam gościów, przyjaciół i wspólnotę.  
Uroczysta msza święta (nasza) odbyła się  
02.06.2013 r. w Kaplicy Dobrej Opieki Społecznej  
w Edmie Kaluani.

Ikony były wystawione do poświęcenia.  
W każdej z tyłu wklejona jest koperta  
z nazwiskami osób zmarłych i żywych  
których poświęciliśmy (Matee Bożej).  
Podczas mszy świętej w procesji z darami  
byli najmłodsi: Wiktorrek z Kasperkiem,  
potem Zosia z Gabrysią, za nimi Ola, Adrian,  
Lucia, Paulinka i Ania. Do mszy świętej stężyli  
Piotr, Walenty i Aleksander. Po mszy świętej  
przed poświęceniem wot zabrakło gości i powiechrzatom  
do zebranych. W roku miary pragnę Boże  
stanąć przed Tobą wraz z moją rodziną i przyjaciółmi  
stawiąc pytanie: Co jest wartością w czasach  
w których pragnę nam żyć - myślę że czymś indywidualnym



Dla jednych zdobycie majstka (nie ważne  
jakimi środkami)  
porycji (miałemnie za jakąś cenę)  
stary (nie ważne prawdziwy)

Wiele bożem wokół nas zakłamanie, obłudę  
i takiego blichtru. Dziś coś jest na topie, a  
jutro coś innego urodzi. Holność, które  
wywalenili nam patrioci jak my je zagos-  
podarowujemy? Wiele niedoświadczonych  
mędrców tworzy swoje własne teorie i poglądy,  
a taskane im media i prasa powielają ich  
chore myśli.

Trzeba nam silnej wiary, mocnego kręgosłupa  
i pokorę w patreniu na pokolenia naszych  
pradków. Może moje prawnymyślenie będzie  
dla niektórych wydawać się archaiczne,  
ale wiele nichów naszej wiary zapewniły mi  
o jej mocy. Upadły cywilizacje i monarchie,  
a nasza wiara przetrwała. Sprawdziła się na  
prześnieni dziejów. Pozostaj Bóg - Chrystus Odku-  
picie, wzywającej Duch Święty i Matka Najświętsza  
nasza Opiekunka. To nasi przodkowie wszepili  
nas krew wimy, a swoim życiem i postępowaniem  
potwierdili kierunek drogi jaką mamy  
podjąć. Nieporozumy obrzek ikonę dana  
przez babę, mamę, czy zionę - chronić  
lub być świadkiem jak umierali na  
Krasach Polski - Polacy za wstę i potkoscie  
na Syberii, Kasachstanie, obozach śmierci  
na wojnie lub pomordowani przez banderowców  
Warto dla nich zatrzymać się na chwilę  
i postawić sobie pytanie czy droga którą  
podążam to droga która prowadzi do Boga

i wyższej wartości - naszym rodzinnym  
tradycjami.

Następnie mój wnek Piotr odczytał testament  
dedykowany mojej mamusi Pauliny Wachowskiej,  
w którym prosiła na m.in. abyśmy byli  
dobrymi Polakami i wierni Bogu i tradycjami  
zawsze i w każdej sytuacji.  
Następnie krótko kapelan poświęcił skony,  
które zamieszkał na ołtarzu.

Udało mi się również znaleźć moje  
wnuczki na Kresy. Paulinka i Ania  
tak wspominają.

Moje wspomnienia o Kresach są mi wciąż  
bardzo bliskie, zanim zobaczyłam je na żywo  
znałam z opowieści babi Reni i bliskich.  
Jednak to dopiero podróż, którą kymużyła dla nas  
Babcia, pozwoliła mi zrozumieć głęboki sens wspomnień.  
Pamiętam wciąż z moim rodzeństwem ogromne  
piętnienie, dzięki przyrodę i cudownie ciepłych ludzi.  
Pamiętam wyprawy w rodzinne strony babi Reni,  
pola i łąki porośnięte kępami lasów, które po mimo  
upływu czasu (70 lat) były jak imiężo stworzone, bez  
zmian. Wspominam dalej z bróź, która <sup>rodzi</sup>pradziadek,  
na spacerze pomiędzy nimi Babcia opowiadała o  
tajnikach leczniczych roślin, które zdradziła jej ojciec.  
Niesamowite wrażenie zrobiły na nas jeziora, które  
powstały po wydobyciu ropy. Jednak najbliższą  
pamięcią było spotkanie dalekiej rodziny, którą  
przytuliła nas tak ciepło jakby te wszystkie lata rozłąki  
i kilometry nigdy nie istniały. To uczucie jedności wciąż do dziś.



Wspomnienia Zosi, prawnuczki Zygmunta:

O tej części historii rodziny dowiedziałam się od babci Grażynki i cioci Reni. Byłam bardzo zaskoczona tym, jak piękną opowieść o odwadze i bohaterstwie poznałam.

Chciałam Wam opowiedzieć historię mojego pradziadka Zygmunta, czyli rodzonego brata cioci Reni i męża mojej prababci Sabinki. Zygmunt urodził się i mieszkał wraz z rodziną na Kresach Polski. Gdy wybuchła II Wojna Światowa miał zaledwie 13 lat. W wieku 15 lat zdecydował, że idzie do partyzantki. Kiedy na terenie Rosji powstawała II Armia Wojska Polskiego wraz ze swoim przyjacielem Felkiem zostali wcieleni do wojska. Walcząc Pradziadek przeszedł cały szlak bojowy przez Lenino, Wał Pomorski, aż do Berlina. To był czas, w którym zaznał głodu i poniewierki, Pradziadek był ranny 3 razy. Kiedy wojna się skończyła miał 19 lat... i dopiero wtedy przeszedł do cywila.

Jestem dumna, że w historii mojej Rodziny pojawiła się tak dzielna i odważna Osoba. Na dowód swoich czynów Pradziadek otrzymał medal i krzyż za waleczność. Uważam, że powinniśmy pamiętać, o tych którzy wyzwolili kraj z okupacji niemieckiej i zostawili dla nas wolną Polskę, w której żyjemy.

Historię mojego Pradziadka opisałam w pracy konkursowej „o bohaterach II Wojny Światowej”. Jury uznało ją za piękną opowieść i otrzymałam I miejsce wśród warszawskich szkół gimnazjalnych. Dedykuję tę nagrodę pamięci mojej Rodziny.

Zosia

Rockina powinna wychowywać dzieci  
w duchu prawdy, bo tylko na niej można  
budować relacje rodzinne, międzyludzkie  
i społeczne.

Trzeba napędzić serca młodego pokolenia  
treściami wartości, godności i patriotyzmu.  
Wszystko to było podstawą przetrwania  
wielowiekowego dzielectwa kresowego

Historia jest naszą nauczycielką,  
poznając ją wyciągamy wnioski: jak  
postępować w przyszłości - aby nie utracić  
wiarę i godności w drodze do wolności.

Bo wolność to nie bezład - musi być  
oparta na wartościach.

"Bo bez wartości nie ma wielkości"  
św. Jan Paweł II

Trudno o piękniejszy wyraz miłości do Ojczyzny  
i łęsknoty za nią niż słowa św. Janka Pawła II.  
(która dla kresowianek tak droga)

"O ziemi polska! Ziemi trudna i dasz mi doświadczenie!  
Ziemi piękna. Ziemi moja. Bądź porzuciona!"  
Dobrze że powstaje Muzeum Historii Polski,  
gdzie ze skrawków pamięci i przedmiotów  
powstanie piękniejszy jej obraz.

Regina Wiekiewicz







